NASZA GAZETKA



19 III BIELSKO Nr 9

NASZA GAZETKA

Pismo bialsko-bielskiej młodzieży szkół średnich.

Numer 1 (9) | BIELSKO, 1. kwietnia 1933 | Rok I. (IV)

Życzenia Ślązaka na Imieniny Panu Marszałkowi.

Tak jak inksi łobywatele całej Polski, tak też jobyk chcioł powinszować Panu Marszałkowi na Jejich miano. Winszujym Im wszystkigo dobrego, szczęścio, zdrowio i długigo życio, coby jeszcze przez kupe roków rządzili naszom Ojcowizną, bo teroz som ciężki czasy i rozmaici ludzie chcieliby sie dorwać do regiyrowanio. Ale my jich tam nimogymy dopuścić boby tam narobili nieporząndku, a potym to tego nie szło naprawić, abo byto szło ciężko. Onym sie to słósznie należy, bo oni nos wyrwali z pod strasznego jarzma łokropnych Germanów, Austryjoków i Rusów, kierzy tu kramarzyli i mieli z tego profit, a my musieli ciyrpieć i dziwać sie na ty porząndki po cichu. Bo, jakby kiedy łodewrził gymbe, tóż zaroz sie zhyrkło szandarów i rozmańtych szpiclów do cholery i zaroz chcieli człowieka zakatrupić, a jak sie jim to nie udało, to wpakowali go do harestu na pore roków, że jak śniego wyszeł, to wiedzioł, że był na austryjackim abo jakim inkszym kuście. Jakby zaś kiedy był godoł po naszymu, to też sie dostoł na pański kust. Teraz to chocioż mogymy rządzić po polsku tak jak nas nasi łojcowie nałuczyli i wiymy, że przez naszom robotę przi Jejich pumocy zfundujemy mocnom i bogatą Polske, na żodyn Germon nie podniesie ręki a jak to zrobi, to dostanie tak po czeponi, że sie mu roz na dycki odechce. Na kóniec jeszcze roz Jim winszujym wszystkigo dobrego i długigo życio.

Juzwa Kareł ze Zbytkowa.

STA-GA Gimn. Asnyka.

Wizja „Jego".

Tło obrazu to Polska cała skuta w kajdany na nich są ślady miecza, bo ogniwa mocno poszczerbione. Tu i ówdzie pęknięte ogniwa ledwo już w całość łączą ten łańcuch.

Bohaterów krew przelewą się po ziemi i sięga łańcuchów i zatapia je w sobie. Łańcuchy przeżarte rdzą, ledwo, że widoczne......

Wielka postać Piłsudskiego miecz przykłada do spoideł, a żołnierze młotem siły uderzają nieregularnie w miecz i łańcuch pryska.

MATUSZYŃSKI JÓZEF, 7a, Gimn. pol. Bielsko.

Gramy sobie.

Gramy sobie społem
A gramy od ucha,
A kto słuchać zechce,
Niechajże posłucha.

A gdy nas posłucha,
Może i pochwali,
Wtenczas my ochoczo
Będziem dalej grali.

Skrzypce, flety, trąby
Klarnety i basy
Niech nam kiedyś wspomną
Nasze szkolne czasy.

Nasze szkolne chwile
Spędzone wesoło
Wśród przyjaciół grona,
Choć smutek wokoło.

Czasem i nam smutno,
Tęskno i żałośnie,
Wtenczas gramy z serca
I serce nam rośnie.

STANISŁAW PAPLA, Kl. VIII. Gimn. Biała.

Wiosna idzie....

Wiosna idzie...... piękna, święta,
Już zwiastują ją ptaszęta.
Przyleciały już skowronki,
Brzmią po polach srebrne dzwonki.

Słychać w koło ptasząt śpiewy,
Rozbrzmiewają od nich krzewy,
I po całym naszym lesie
Echo śpiewu w dal się niesie.

I zakwitły pierwsze kwiaty
Wokół cichej wiejskiej chaty.
Zaszemrały rzeczki zdroje
I zbudziły serce moje......

Brzmią wesołe wszędzie głosy,
Lśnią się w słonku krople rosy,
Lśnią radością twarze, oczy,
Tylko serce ból mi toczy......



GACEK TADEUSZ, Gimn. Asnyka.

Sursum corda.

Chociaż przed wami i chłodno i czarno,
Chociaż was ciężkie smutki ogarną,
I choć się smutek w rozpacz przerodzi
Sursum corda, młodzi!

Coście niedawno weszli w progi szkoły,
Choć was czekają niemałe mozoły,
To wam to przyszłość obficie nagrodzi
Sursum corda, młodzi!

Co w trudzie znoju nie mącą spokoju,
W zapamiętałym tak o wiedzę boju;
To z was się nowe pokolenie zrodzi,
Sursum corda, młodzi!

Co z ksiąg mądrości wyzwalacie myśli,
Filozofowie i wodzowie przyszli
Sława z laurowym wieńcem do was schodzi
Sursum corda, młodzi!

Wy co śpiewacie „Homery, Vergile”
Odłóżcie liry i księgi na chwilę,
Złączcie się z nami w okrzyków powodzi
Sursum corda, młodzi!

FEUERSTEINÓWNA BRONISŁAWA
Kl. VII. Gimn. św. Hildegardy.

Powrót.

Księżyc wyjrzał z za chmur i ciekawie spojrzał dookoła. Jasnem światłem oblał ziemię, przejrzał się w jeziorze szafirowem, prześliznął się po wierzchołkach drzew, wreszcie zatrzymał swe spojrzenie na drodze wijącej się, niby biała wstęga wśród lasu. Patrzał ciekawie i tajemniczo, bo na zagadkową, ciekawą i tajemniczą patrzał postać, która cicho i bezszelestnie posuwała się drogą. Postać to była mała, wątła; to szła, to zatrzymywała się, jakby chcąc oddechu zaczerpnąć; zdawała się czegoś nadsłuchiwać, ale dokoła była cisza. Cała natura jakby uśpiona. Lekki wietrzyk wiosenny bezszelestnie muskał liście drzew, czasem cichy skrzek żaby odezwał się, ciszy nie mącąc. Ale w duszy człowieka posuwającego się drogą szalała burza, targał nim niepokój. Raz wraz przystawał, zdejmował czapkę, poddając rozpalone

czoło pod chłodzący wietrzyk. Wreszcie znużenie go zmogło, usiadł na kamieniu przydrożnym i odetchnął. Idzie już tak długie dnie i noce, wlecze się wraz ze swą biedą i niepokojem w sercu. Ciężkie westchnienie wyrwało mu się ze zbolałej duszy. Ukrył głowę w rękach i począł przemyśliwać, jak to już setki razy czynił. „Czy przebaczyli?" „Czy przebaczą?" Wszak tułaczką, głodem i nędzą tylu dni okupił już swój grzech — łzami ciężkiemi spłókał cały ból i ciężar — postarzał się i zgiął w męce ogromnej. Przed zmęczonemi oczyma staje obraz dni dawnych, a zdaje się dopiero wczorajszych, tak dobrze było, tak bardzo dobrze przy swoich, własna strzecha, własny ugór, dobrze i pracowicie, pogodnie i wesoło. Tylko ten jego gniew, ta zapalczywość! W gniewie własnego zabił brata! Tego najstarszego, co to podporą był i radością domu! Nie bronił się, kiedy go brali, poszedł, a za nim biegło przekleństwo rodziców; bez słowa szemrania przyjął wyrok. Taki był bezwolny, apatyczny na wszystko. Tylko ta męka, te łzy matki, które paliły mu duszę, wgryzały się w mózg, sen odbierały. Karę odsiedział. Kiedy wyszedł, oczy ledwo przyzwyczaiły się do jasności, do błękitu nieba. Do domu nie mógł wracać. Poco? wszak był wyklęty! Był jak ten pies bezdomny, pełen strachu, głodny i ścigany. Aż gdzieś wieść gruchnęła — wojna! Widział wszędzie ruch gorączkowy, tyle wojska, usłyszał od ludzi, że i polskie kadry zbierają się, by rozpocząć bój święty na śmierć i życie o wolność i polskość. To go zbudziło z apatji; po raz pierwszy uczuł coś jakby ulgę — ogólny zapał i jemu się udzielił, widział cel przed sobą, miał czemu życie swe poświęcić. Pójdzie wraz z innymi, krwią własną opłaci odkupienie, przyczyni się do odbudowania Ojczyzny, wszak jest Jej wiernym synem. Ale zanim pójdzie tą drogą świętego obowiązku, chce ojcowskie przebaczenie otrzymać. Zrywa się z odpoczynku i pędzi znów przed siebie. Byle prędzej! Byle rychlej! Już poznaje i pola i łąki i ten staw; wszak tu się urodził, tu żył i stąd go wygnano. Staje przed chatą i po krótkiem wahaniu przestępuje próg. Już leży u stóp Matki — pocałunkami ją okrywa. Nagle czuje na swej głowie drżące dłonie Matki, a na czoło spadają mu Jej łzy.

Szloch wydobywa się ze znękanej piersi syna — mówi cicho urywanie; że odchodzi, może już nie wróci nigdy że tak cierpiał, tak strasznie cierpiał, że walczyć idzie za kraj własny, za Polskę.

Cicho tak w chacię — serca biją przy sobie, złączyła ich ta cudowna chwila, ta wspólna troska; ta modlitwa o wskrzeszenie Ojczyzny umiłowanej. Odchodzi syn, bohater, a z nim idą błogosławieństwa i modlitwy rodziców.



K. Żemełkówna. Gimn. żeńskie Biała

Wrażenia z ogólno-szkolnej zabawy w Białej.

Koroną wszelkich możliwych i niemożliwych balów szkolnych br. była (jedna z tego drugiego rodzaju) zabawa, urządzona dla wszystkich szkół przez miłe gospodynie i gospodarzy z gimnazjum im. Asnyka.

Pierwsze moje wrażenie przy wejściu na salę było tak silne, że dziękowałam bogom, że w pobliżu mnie stało krzesło, z którego usług bezzwłocznie skorzystałam. Powinnam była raczej zatytułować mój skromny artykuł nazwą „Kinderbalu“, bo na to właściwie zasługiwało widowisko, roztaczające się przed memi oczyma: małe, mniejsze, najmiejsze panny od drugiej do czwartej klasy włącznie, rozkzczebiotane, rozbawione, uwieszone u ramion swych poważnych tancerzy, zajęły całą szerokość i długość niezbyt wielkiej sali. Robiono nam „błogą“ nadzieję, że ta dzieciarnia (Proszę się nie obrazić!) ma wnet ustąpić z pola walki (o miejsce); jednak raz jeszcze odczuliśmy na własnej skórze skutki tego znanego przysłowia (nadzieja jest matką......itd.)

Barwne kłębowisko ludzkie dgra w takt muzyki, nieledwie „anielskiej“, bo umieszczonej aż hen! pod obłokami, a właściwie na galeiji. Słyszę naokoło nieprzesadne stękania, lekko padające od czasu do czasu okrzyki mniej lub więcej bojowe, kiedy jedna strona (para tańcząca) ze zbytnim temperamentem i zaciekłością zaatakowała drugą śpiczastym łokciem, czy też przyciężką „stopką“. Nie myślcie drogie czytelniczki, że tylko wyście były ofiarami tych prawdziwych „tanków“, ale i mnie dostało się sporo karnawałowych szturchańców. Ledwo że w pocie czoła ruszyłam z moim tancerzem z miejsca a tu bęc, łokciowe tango zajechało aż pod dziesiąte żebro, za chwilę tę samą porcję otrzymał kark czy też plecy. „Proszę częściej ale nie tak silnie“! padają moje uprzejme słowa, (niektórzy „fokomele“ z wielkiego zapału zapomnieli kardynalnych grzeczności, jak słowa „przepraszam“) słowa okraszone bolesnym uśmiechem, a w głębi duszy przeklinam tancerza, obsypując go najbardziej soczystemi epitetami studenckiemi. Oczy moje przytem w czasie tych przemijających fal uczuciowych (wściekłości bólu i t. d.) uciekają aż gdzieś do tyłu głowy, ale naprędce przykrywam je powiekami (o ile się da), aby mój tancerz w „rozpływającym“ się moim wzroku nie wyczytał ewentualnego zachwytu dla jego pseudo sztuki tanecznej. Ale naprawdę już nie mogłam!!

Baselides Wł. VIII a, Gimn. Bielsko.

Wspomnienia z wycieczki.

Wracałem zawsze z wycieczki wesoły i zadowolony, coś tak, jak gdybym duszę przewietrzył i zawsze byłem po wycieczce w takim nastroju, w którym się oddaje szczere, niekłamane westchnienie: „Życie jest piękne!“

Jakże pełną uroku naprzykład, była nasza ostatnia wycieczka do Pienin. Dziś, wysiadując twardą ławę szkolną, z prawdziwą przyjemnością oglądam zamglone obrazki z tej wycieczki, kiedy mi je nasunie przed oczy wspom-

nienie. Złote wspomnienie chwil miłych i drogich, złote wspomnienie, które zarazem usuwa w cień i w zapomnienie zgryzoty dnia dzisiejszego. Nie będę opisywał jazdy pociągiem. Zacznę od tego, że dojechaliśmy do Nowego Targu, gdzie stanęła przed nami prosta, długa i jakże daleka droga do Czorsztyna. Pamiętam, z początku wziąłem z grupką kolegów ostre tempo, gdy jednak wkrótce ogarnęło nas znużenie, zacząłem powątpiewać, czy droga ta nie prowadzi czasem gdzieś do nieskończoności i słałem w niebo ciche westchnienie: „ach! gdybym to był ptakiem! bylejakim. Chociażby zwykłą pospolitą wroną. Byle nie nużyć biednych nóg, byle nie łykać wstrętnego kurzu gościńca, byle przecinać skrzydłami czyste, górskie powietrze i czerpać pełnemi płucami jego upajającą woń.

Pamiętam, w czasie drogi zaczepiliśmy pewnego nowotarskiego górala, żeby nas wziął na swą furkę. Góral, złoty chłop, nietylko że nas wziął bardzo chętnie, ale zaczął nam uprzyjemniać drogę, opowiadając nam o tem i o owem z prawdziwie Sabałowem uzdolnieniem. Jakkolwiek jednak słuchaliśmy go ze szczerą przyjemnością, jazda po wyboistej i pełnej kamieni drodze była wręcz przykrą. Co do mnie, to poprostu miałem wrażenie, że jadę podczas gwałtownego trzęsienia ziemi. Szczęście całe, że niedługo wysadził nas poczciwy góral, zjeżdżał bowiem na drogę boczną. Jeden z kolegów obdarzył go sutym napiwkiem tak, że góral zadowolony rozweselił nas cudowną wiadomością, mianowicie, że do Czorsztyna już nie daleko. Będą jeszcze ze trzy kilometry, chociaż gdzietam, najwyżej jeszcze gdzieś dwa, dwa i pół.

Przekonaliśmy się potem na własnych nogach, ile znaczyły te dwa kilometry, kiedy nie ustając w marszu stanęliśmy w Czorsztynie dopiero przy świetle księżyca. Zdala dochodził nas poszum Dunajca. Czorsztyn jest piękny w zmierzchach wieczora ze swemi dwoma sylwetkami zamków, sięgającemi ku gwiazdom, lecz jakże cudowny jest w dzień, gdy syci wzrok podróżnika rozmaitością widoków. Najwspanialszy jednak ze wszystkiego, to zdrowy, twardy sen po całodziennej włóczędze na nogach, lub na góralskich wehikułach. Przespaliśmy się wygodnie w schronisku dla wycieczek krajoznawczych. Schronisko względnie czyste, zjawisko niezbyt często spotykane, wynikłe jednak niewątpliwie z powodu konkurencji. Jest bowiem w Czorsztynie will i pensjonatów więcej, niźli zabudowań gospodarskich. Lecz skończę z tym tematem, czuję bowiem, że rychło stałbym się prozaicznym gidem; „Chcąc pisać jaki Czorsztyn urok nam dał, wyliczę jaka gdzie stała lokanda”.

Przebudziliśmy się, gdy już słońce zwysoka zsyłało złote swe promienie i rzucało jasne błyski na nagie, poszarpane szczyty.

Oczywiście pierwszym naszym krokiem, jakiśmy poczynili po przebudzeniu się, było zwiedzenie dwóch zamków, które wprawdzie w świetle dnia okazały się nawpoł ruinami, lecz właśnie dlatego stały się dla nas tembardziej godnemi zwiedzenia. Wpierw przeto zwiedziliśmy, a raczej chcieliśmy zwiedzić zamek niedzicki, własność jakiejś węgierskiej hrabiny. Zaszliśmy więc przed

dziedziniec. Jeden z kolegów zabierał się właśnie gorliwie do zdjęcia zamku, gdy z bramy wyleciała jakaś maleńka Madziarka z piskliwemi słowami: „sorte! sorte!" Z gestykulacji i z miny łatwo wywnioskowaliśmy, że znaczyło to ni mniej, ni więcej tylko coś w gatunku: wynocha, lub „fora ze dwora!". Mała tymczasem przyskoczyła do fotografa i wielojęzycznym krzykiem zaczęła go odpędzać. (Charakterystyczne i dziwne, że dziecko to, o ile już nie wychowane, to w każdym razie mieszkające w Polsce, znało języków bardzo wiele, nie znając jednak właśnie polskiej mowy.) „Können sie lesen"? — zagadnęła go nagle z niemiecka, wskazując na jakąś tablicę, zabraniającą wstępu. „Nein" — odparł krótko kolega, robiąc przytem minę uwodziciela. Była to sceną, tak arcykomiczna, że określając bez przesady, uśmialiśmy się do łez. Mała jednak wzniosła taki krzyk, że wnet zlecieli się lokaj i kundel i wszyscy trzej razem wyprosili nas za niegościnne wrota zamku na Niedzicy, bo może nie w smak było węgierskiej magnatce, żebyśmy jej zwiedzaniem zakłócili spókó i ciszę.

A przeciez wiele się mówi o tem, że Węgier i Polak dwa bratanki. Przekonaliśmy się dokładnie o braterskich względem nas uczuciach węgierskiej neurasteniczki, szczującej nas psami i lokajami.

Po tem niefortunnem zwiedzeniu zamku niedzickiego, poszliśmy zwiedzić ruiny jednego z najdawniejszych grodów Polski w Czorsztynie. Zamek wzbudził w nas wielki szacunek swemi murami tchnącemi majestatem swego wiekowego istnienia. Opowiadał nam długą jego historję stary góral z fajką w gębie, grający rolę przewodnika po ruinach zamczyska. Opowiadał nam więc, jako to najdawniejszym dziedzicem zamku był Piotr Wydźga, renegat, jako to potem służył zamek za schronienie rycerzom, rozbójnikom, jako to potem przeszedł na własność Zawiszy Czarnego starosty spiskiego, a po nim był siedzibą starostów czorsztyńskich. Mówił, jako to prawie wszyscy monarchowie polscy gościli w tym zamku i załatwiali stąd ważne sprawy dyplomatyczne z Węgrami, a nawet kwestje następstwa tronu. Opowiadał, że potem zajął zamek nieszczęsny trybun góralski, Kostka Napierski, aż zdradzony przez lud i ujęty przez biskupa Gembickiego dokonał życia, wbity na pal w Krakowie.

I wiele jeszcze mówił nam stary góral o historji zamku, a gruzy i ruiny, otaczające nas, zasłuchanych w skupieniu, jak gdyby potwierdzały słowa górala, jakby mówiły to samo. Tylko, kiedy góral skończył opowiadać, zdawało mi się, jak gdyby nam szepnęły cicho, niedosłyszalnie, wielką sentencję: „Tempora mutantur, et nos mutamur in illis".

Z poważnego nastroju rychło ocknęliśmy się w czasie drogi na Trzy Korony. W przeciwieństwie do wczorajszego marszu szło się nam znakomicie. Niewątpliwie wpłynęła na to przyjemna droga po wyżynnych stokach i czyste powietrze, tchnące borem i lasem.

A kiedyśmy stanęli na szczycie Trzech Koron, kiedy wówczas rozłożyły się przed nami przecudne, różnemi malowane kolorami, wyglądające niczem ogromny, piękny dywan perski,

rozciągłe pasma polskich łąk i niw, przypominała mi się wówczas wartka zwrotka „piewcy Ziemi Naszej”, który tak samo, stojąc na szczycie Trzech Koron pisał:

Gdy się przed człekiem świat ten rozłoży,
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że też Bóg tworzy
I takie cuda i w głowie oko.

Jest to zachwyt, może nie nazbyt poetycznie wyrażony, lecz szczery i prawdziwy, jakiego musi doznać każdy, kto raz się wspiął na szczyt „Trzech Koron”.

Bo i jaki pozatem przecudny widok rozlega się stamtąd na nasze sine, w mgłach spowite Tatry!

Trzy Korony pozatem były dla nas bardzo łaskawe. Zapoznaliśmy się tam mianowicie z pewnym sympatycznym księdzem z Krakowa, znającym całe Pieniny, jak własną kieszeń. Był on więc dla nas doskonałym przewodnikiem; czem jednak zyskał sobie u nas ogromną i dozgonną sympatję, to wspaniała kolacja, jaką nam zafundował w Szczawnicy.

Lecz o tem, cokolwiek potem. Przedtem jeszcze powrócę do najpiękniejszego punktu w programie naszej wycieczki.

Jedziemy łódkami po zielonych nurtach Dunajca. Jakże piękna rozlega się wkoło nas przyroda, jakże dziko i cudownie wyglądają skalne, poszarpane wyłomy Pienin. Myślę, że nie zanudzi Szan. Czytelników mój skromny sonet, jaki mi podyktował ów, istny poezji zakątek.

Na łódkach nas unoszą Dunajcowe wody,
Szemrząc baśń jakąś dziwną świetnym fal językiem;
Wokoło nas Pieniny wyniosłe i dzikie...
Płyniemy, sycąc oczy swe czarem przyrody.

Nad nami kopuł niebios przejrzyste lazury,
Przed nami i za nami szmaragdowa wstęga,
A dokoła przyrody dziewiczej potęga,
Skalne złomy, wykute fantazją natury.

Nagle, gdzieniegdzie tylko pokryte mchu pluszem;
..Zda się, że nas Letejskich wód unoszą nurty,
Co rozkosz zapomnienia wlewają nam w dusze,

Co unoszą nam łódkę do podziemia furty,
I w toniach gubią pamięć ziemskich łez i wzruszeń,
Co w cudowny nas niosą swiat z za rajskich kurtyn.

Przed nami jedzie sympatyczny ksiądz z Krakowa, zachęcając nas do śpiewania. I wówczas jedziemy, podobni do flisaków, a śpiew nasz odbija się o nadbrzeżne skały i ginie w szmaragdowej topieli Dunajca...

A potem Szczawnica. Zaprzyjaźniony z nami ksiądz zaprowadził nas do schroniska, po drodze przedstawiając nam Michała, najstarszego górala-przewoźnika po Dunajcu.

Stary góral krzepko się jeszcze

trzymał i wesoło się do nas uśmiechał. Poczciwie wyglądał ów Charon Dunajca, kochany góral.

Przed noclegiem poszliśmy na zafundowaną kolację, mile spędzając wieczorne godziny. Znalazły się bowiem i trzy sztuki płci pięknej, które chyba przez całe życie nie wytańczyły się więcej.

Ledwo świt poszliśmy zwiedzić szczawnickie zdrojowiska, spijając gdzie się dało mineralne wody, na które już mimo wczesnego ranku czekały całe rzesze leczących się.

A potem znowu rozwinęła się przed nami żmudna i daleka droga do Starego Sącza.

Stary Sącz, niewielka mieścina, możnaby ją szumnie określić gniazdem synów Izraela.

Tyle tylko zauważyłem w tem mieście, co zresztą nie może stanowić nic dziwnego, jeśli się zważy, że przybyliśmy tam późnym wieczorem, a z najrańszą jutrzenką odeszli.

Jedziemy do domu. Wracamy do murów szkolnych orzeźwieni, gotowi do dalszej pracy, do dalszej nauki z zasobem nowych sił .... i nagle pryskają złote wspomnienia i przed oczyma staje nam szara, niewesoła teraźniejszość.

„ZET“ P. Szkoła Przemysłowa, Bielsko.

Konwalje.

Konwalje kwitną i woń ich dokoła,
Jak piosnka słowika się niesie;
Lecz czemu ja nie mam swojego „anioła”,
A czemu me serce doń rwie się?

Kwitniecie; o Boże, niewinne jesteście,
Lecz mi rozpacz niesiecie,
Bo komuż do stóp was, niewinne, położę,
Powiedźcie mi — komu na świecie.

Niewinne jesteście, zapach wasz słodki
Jak szczęście, jak rozkosz, jak życie,
Szepczecie przedziwne dręczące mnie plotki,
Że szczęście mi znowu zwrócicie.

Ach mówcie, jak prędko to wszystko się stanie,
Bo prędko miniecie jak wiosna,
A w sercu ból tylko i rozpacz zostanie,
O szczęściu wieść zginie radosna.



Nasz pierwszy wywiad.

Jest sobota 25 marca. Siedzę sobie najspokojniej w redakcji i przetrawiam dopiero co spożyte na piątej lekcji wiado mości matematyczne, gdy oto wpada nagle zaaferowany mój kolega redakcyjny, jeden pantofel ma na nodze, drugim macha triumfalnie w powietrzu i krzyczy: „Śpiesz się, mówię Ci, że do trzech tysięcy dopniemy". Zdębiałem! Co? Czyś zwarjował? Co za trzy tysiące, czego się mam śpieszyć, o co ci chodzi? Ale on niczem niezmieszany wyciąga szerokim gestem wąziutką karteczkę i czyta jednym tchem: Marja Bogda, Janina Skrobecka, Adam Brodzisz, Mieczysław Cybulski, Kazimierz Chrzanowski, Witold Conti. 13'45 Teraz to już całkiem zdębiałem Ten chłopak chyba naprawdę kręćka dostał, myślę sobie. Koniec końcem, okazało się, że to do Bielska właśnie mają przyjechać ci sławni mistrze scen polskich. Mój kolega sądzi właśnie, że wywiad znimi spowoduje z większenie nakładu „N. G." do 3-tyś. I co się tu dużo w takiej sytuacji namyślać, teczki zostawiamy w redakcji, ba! nawet (zważcie, co za heroizm i samozaparcie) na obiad nie idziemy, tylko „walimy" wprost na dworzec.

Biegniemy a'la Nurmi i Kusociński, raz on mnie, raz ja jego wyprzedzam. Po drodze układamy pytania. Wreszcie spoceni jesteśmy u celu — Dworzec. Chwytam „jego redaktorską naczelną mość" za połę. Stój! Składamy polową naradę, co dalej robić? Niedarmo uczono nas logiki. Artyści, rozumujemy, nie pójdą pieszo, pojadą. Spytać więc szofera, który na nich czeka. Ale oto przed oczy wchodzi nam posługacz hotelu „Pod Pocztą", łapiemy go więc, paczką „płaskich" rozwiązujemy język (wiadomo „papieros skupia myśli".) Szczęście mamy iście redaktorskie, trafiamy na właściwego człowieka. Co? Ci artyści? Tak oni u nas mieszkają. Mieszkają? Zapytuję ze zdziwieniem, to oni już przyjechali? Ano tak, rano 8'25. Skandal! Redakcja została źle poinformowana. Postanawiamy święcie pociągnąć informatora do odpow. sądowej za wprowadzenie w błąd „władzy". Alę tymczasem rezonu nie tracimy. Pytamy więc jeszcze „boya", czy nie byłby tak łaskaw powiedzieć nam, pod którym numerem oni zamieszkali? Człowiek ten jednak oniemiał, nic nie wie, nic nie powie, nie wolno mu mówić, służba i t. d. „w koło macieju" stara piosenka. Zgorszeni uporem odwracamy się odeń nieparlamentarnie i biegniemy do hotelu. Po drodze naturalnie narada. Ja zaczynam. Słuchaj, mówię nieśmiało, poinformuj mnie dokładnie, coto za Bogda, Conti i t. d. bo to widzisz, ja to do kina chodzę raz na rok „ze szkołą" jak muszę i to wtedy jeszcze śpię. A to dopiero kawał, odpowiada mi, ty o nich nic nie wiesz, a ja wiem dwa razy tyle co ty, t. zn. dwa nic. Psiakość to gorzej, musimy uważać, żeby się nie „wsypać" z naszemi wiadomościami filmowemi. Żeby to chociaż pod ręką jaka encyklopedja film. albo co! ale niema, ha trudno. Ja będę pytał, a ty notuj, bo ja mam rękę „wykolejoną", to te „błogosławieństwa" handlówki za te „Parę słów o rewji".

Wiesz? A teraz słuchaj, co będzie jak nas ten cerber portjer nie będzie chciał puścić? Przed tem trzeba się zgóry zabezpieczyć. A więc pewni siebie wchodzimy do portjerni i zapytujemy z minami tajnych wysłanników dla spraw szczególnej wagi: „Proszę nam wskazać nr. pokoju tych aktorów, którzy dzisiaj przyjechali, musimy się z nimi widzieć w sprawie niecierpiącej zwłoki". Cerber pokręcił trochę głową, wreszcie widocznie przekonał się do widoku naszych „poważnych" postaci, gdyż odrzekł: „zdaje mi się, że ten Pan z 31 na II p. już nie śpi, a inni kazali się o 16 g. obudzić". W mig jesteśmy na piętrze, z korytarza wyglądam przez okno i orjentuję się w „zewnętrznej" sytuacji. Pocóż się tam gapisz, pyta mię „jego redaktorska naczelna mość" Niewiesz? Przecież jak redaktorów wyrzucą drzwiami, to muszą oknem wleźć. Więc ja chcę ocenić, czy to będzie bardzo trudno i wiesz, zdaje mi się, że reporterzy to muszą się chyba specjalnie trenować w jeździe na pysk . . . . . ? ? ? Ano tak, bo to widzisz, tak oknem wchodzić, to można też łatwo zrobić t. zw. „salto mordale". Ale dość miłych refleksyj, bo oto już stoimy pode drzwiami i słyszę, jak dwa serca biją w takt hm, w takt to biją, ale czego? Aha już mam, w takt „pokonferencyjnej" muzyki. Pukam. „Proszę". Wchodzimy. W łóżku leży jakiś pan — Cybulski. Usta jego otwierają się szeroko, za chwile wypowie groźne „proszę wyjść". Ale gdzie! On ziewa. Poczciwy! ubrał nam z serca pół rozpaczy, bo to wiecie, to „salto" lepiej nie! Przedstawiamy się jako „redaktorzy" b. poczytnego pisemka młodzieży i przystępujemy do sedna rzeczy, t. j. do wywiadu.

5 minut z najpiękniejszym „Chamem" Polski.

Co pana skłoniło do występów na scenie? Od chwili wprowadzenia dźwiękowców kino i teatr ściśle się łączą gdyż, scena daje wyrobienie słowa i głosu co w dźwiękowcu jest niezbędnym warunkiem powodzenia. Zresztą ze s c e n y łatwo przechodzi się do filmu i naodwrót. Ja osobiście pracuję we filmie szósty rok, lecz muszę przyznać, że scena daje więcej satysfakcji. Można zaraz widzieć, jak publiczność reaguje na grę i właśnie ten oddźwięk widzów wpływa dodatnio na artystę. Tymczasem gdy się gra do filmu, to trwa to często bardzo długo, a w końcu jeszcze nie wiadomo, jaki będzie wynik. Pozatem do filmu pracuje się dorywczo a praca na scenie zachowuje łączność i można jej się całkowicie oddać.

Jaka rola była dla pana najprzyjemniejsza? - W „Chamie" odpowiada bez wahania. — W jakim filmie będzie pan grał w najbliższym czasie? — W polskim dzwiękowcu „Dzieje grzechu" Żeromskiego. Nakręca Sphinks. Czy pan zna Bielsko? — Tak. W Bielsku byłem już kilka razy i znam miasto dobrze. Zresztą ja dużo podróżuję, robię dłuższe wycieczki i tak poznaję różne okolice, biorę udział w rajdach i na tem polu jestem bardzo czynny. Z zawodu jestem przecież mechanikiem. — Jaka dziedzina interesuje pana poza filmem. — Poza filmem interesuję się automobilizmem, jak wspomniałem i lotnictwem. —

— Jakie plany ma pan na przyszłość? — Albo będę pracował stale na scenie we Warszawie, albo też będę

grał we filmie czeskim. Obecnie położenie naszych artystów nie sprzyja wcale rozwojowi filmu polskiego. Kryzys dał się i tej gałęzi sztuki dotkliwie we znaki. Artystom naszym nie wolno grać za granicą i gdybym ja naprzykład wyjechał do Paryża, to musiałbym złożyć kaucję w konsulacie, jako gwarancję, że nie oddam się pracy zarobkowej w tamtejszym filmie. W ten sposób zabezpieczają się związki artystów przed konkurencją. U nas niestety ZASP jest organizacją strupieszałą, a brak bardziej czynnej organizacji odbija się ujemnie na nas i hamuje rozwój polskich teatrów.

Jak się pan zapatruje na zakaz uczęszczania do kina, który obowiązuje rónież klasy wyższe szkół średnich? pada ostatnie pytanie. Uważam ten zakaz za nierzeczowy, szczególnie w stosunku do dorastającej młodzieży. Polska cenzura filmowa jest tak ścisła, że niedopuszsza nic niemoralnego na ekran Zakaz taki i tak napewno nie skutkuje, a skłania wielbicielki i wielbicieli ekranu do lekceważenia przepisów. Filmy detektywiczne mogą działać źle co najwyżej na młodszych widzów, a jeżeli chodzi o polskie wytwórnie, to te takich filmów dotąd nie nakręcały.

Następnie kreśli nam znakomity artysta pozdrowienia do wszystkich czytelników, a my przepraszamy go za „najazd" i udajemy się na wywiad do pana Kazimierza Chrzanowskiego. — Pierwszy raz przebywam w Bielsku. Miasto zrobiło na mnie jak najlepsze wrażenie. We filmie i scenie pracuję blisko 10 lat. Praca na scenie teatrów daje więcej satysfakcji, a zadowolenie powiększa to, ż moż na natychmiast wyczuć wrażenie, jakie zrobiła gra na publiczności. — Oto jego odpowiedzi. Wobec braku czasu pożegnaliśmy artystę, który nadzwyczaj mile nas przyjął i przyrzekł poświęcić nam jeszcze kilka minut czasu, o ile udamy się do niego po odegraniu „Rewji" za kulisy.

— — — — — — — — —

Zasłona spada, akt drugi się kończy, bo do przebudzenia się znakomitej pary Bogda, Brodzisz jest jeszcze wiele czasu, który postanowiliśmy dobrze wykorzystać. Udajemy się na „Trzeciego", gdzie spotykamy piękną część ciała redaktorskiego, która udziela nam elementarnych wiadomości o Bogdzie i Brodziszu. „Wykształceni" filmowo wracamy z powrotem. Po dobrej pół godzińce drzwi nr. 16 się otwierają i ukazuje się „boski" (właściwie powinno być „Bogdy") Brodzisz. Bez ceremonji „przywalamy się" do niego. Niema czasu, idzie do fryzjera. Nic nie szkodzi, pan pewnie pierwszy raz w Bielsku, więc ja pana zaprowadzę. Już idziemy, aby zdobyć więcej czasu, prowadzę na sam koniec 3-go Maja. Pan Brodzisz jest rzeczywiście pierwszy raz w Bielsku, bo wogóle pierwszy raz jeździ po Polsce. Jest stuprocentowym filmowcem i nad scenę przekłada film. Bo jak mówi, film to ciężka praca, ale i...... życie. Na objazd po Polsce wyjechał jedynie na specjalne życzenie wielbicielek i wielbicieli, którzy brali mu za złe jego separację od sceny. Odnośnie do swoich „wyznawców", to prosi artysta o zaznaczenie, aby nikt nie miał do niego pretensyj gdy nie odpisze na list; ale jest to naprawdę fizyczną niemożliwością wszystkim udzielić listownej odpowiedzi.

Jeszcze jedno pytanie. Proszę Pa-

na, czy życie artysty jest często tak tragiczne, jak się to mówi „Śmiej się pajacu“....? — Częściowo tak, bo jeżeli się człowiek zwiąże umową, to chociażby go największe nieszczęście spotkało n. p. śmierć bliskiej osoby, musi grać i śmiać się jak trzeba, bo tak nakazuje atramentem zapisany papier — kontrakt. Życie artysty nie jest więc zasłane jeno różami, jak sobie to wielu przedstawia i sytuacja finansowa też nie jest dziś u wszystkich najlepsza, a każdy artysta, choćby największy, to tylko człowiek, który powietrzem żyć nie może. Jesteśmy jednak u celu, na pożegnanie uprzejmy artysta ofiaruje mi swą fotografję z dedykacją. — — — — —

Znów jestem z powrotem w hotelu. Pani Bogda, nieodrodna córa Ewy, jeszcze się ubiera. Powoli jak wszystkie panie. Tu w życiu prywatnem nic nie znaczy nawet wprawa teatralna. Czekałem jednak, aż do..... skutku. W zamian za cierpliwość dowiedziałem się, że pani Bogda pochodzi ze Lwowa, że także przekłada film (w którym pracuje 3 lata) nad scenę, że obecnie grać będzie wraz z panem Brodziszem do filmu, który nakręcany jest z okazji 550 lecia Jasnej Góry. Że gwiazdę Jej „odkrył“ przypadek, że pierwsza jej rola była w osławionym filmie p. t. „Tajemnica skrzynki pocztowej”, że wedle Jej zdania zakaz uczęszczania do teatru, to... barbarzyństwo. Dalej że otrzymuje dziennie wiele listów, lecz tylko na niektóre może odpisać, że wszystkie panie to piszą „na jedno kopyto”, a panowie to przynajmniej każdy inaczej i że...... że pani Bogda z zasady nie udziela wywiadów. Na koniec rzucam jeszcze pytanie: A jak tam wspomnienia z lat szkolnych? Odpowiedziała mi kaskadą srebrnego śmiechu. Mogę pana zapewnić, że byłam pierwszorzędnym urwisem i, dodała ze znaczącem zmrużeniem oczu, w których błysnęło lwowskie „tajoj“ szelmostwo, mogę panu również zaręczyć, że nieszczęsnemu rodowi „belfrów” dałam się porządnie we znaki.

Przejęty do tego stopnia współczuciem dla czcigodnych pedagogów (że nawet gotówbym był ich zastąpić) którzy tak „niesforną” mieli uczenicę, dziękuję za wywiad, żegnam artystkę i towarzyszącego jej pana M.

Go-Ber.

P. S. Ze względów technicznych nie możemy umieścić otrzymanych autografów wpisanych do księgi pamiątkowej.

Wszystkim Współpracownikom, Abonentom i Sympatykom „M. G.“ życzy

Wesołego Alleluja

Redakcja

KRONIKA.

DO CZYTELNIKÓW!

Już w styczniu br. poczyniliśmy pierwsze kroki celem zorganizowania jednego pisma, dla całej młodzieży szkół średnich Bielska-Białej. Myśl rzucona i przeprowadzona przez kom. Gimn. pol. w Bielsku, (Gorączko, Brożek) znalazła zrozumienie i poparcie u wszystkich Dyrekcyj oraz uczniów (nic) poszczególnych zakładów. Dzięki energicznym staraniom udało się nam doprowadzić do zebrania się w naszej Redakcji de-

legatów nast. szkół: Gimn. Pol. Bielsko, Sem. męskie Biała, Sem. i Gimn. żeń. im. św. Hildegardy Biała, Gimn. im. Asnyka Biała i Szkoła Przemysłowa Bielsko.

Już na pierwszem zebraniu wyłoniło się cały szereg kwestyj spornych, które należało rostrzygnąć tak, aby „wilk był syty i koza cała". Trudności piętrzyły się przed nami coraz większe. Wreszcie jednak, po przeprowadzeniu całego szeregu wspólnych obrad, zdołaliśmy znaleźć „złoty środek" i uzgodnić b. wiele spraw. Kilka pozostałych kwestyj spornych załatwiło ostatecznie zebranie „Rady Opiekuńczej" („R. Op". jest naszą naczelną władzą), w skład której wchodzą del. gron profesorskich, wyż wym. zakładów, będący opiekunami kom. lokalnych red. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że na terenie każdego zakładu istnieje niezależny komitet, t. zw. lokalny red. i dopiero delegaci tych kom. lok. tworzą komitet centralny redakcyjny, którego siedzibą jest obecnie Gimn. Pol. w Bielsku. Kom. Centr. wyłonił z pośród siebie „Komitet Trzech", celem zapewnienia sprężystego redagowania.

Dzisiaj kiedy dajemy Wam do rąk pierwszy wspólny numer i możemy z dumą powiedzieć, że zrobiliśmy b. dużo bo zrobiliśmy **„Najtrudniejszy Początek"**

Czytelnicy! Pamiętajcie, że reszta zależy od Was!!!

Redakcja.

P. G. P. Bielsko.

Kółko szachowe kl. VI b. założone w bieżącym roku szkolnym komunikuje, iż w rozgrywkach szachowych zajął: I miejsce Mazur 19 punkt.
II miejsce Fijak 15 punkt.
III „ Remarz 13 „

Od 15 III b. r. odbywają się rozgrywki szachowe miedzy kl. VIII a i VIII b. Udział biorą z VIII a: Szałaśny, Ryżewski, Jura, Baselides, z VIII b: Gara, Górski, Stryjski, Wesołowski. Dotychczas prowadzi VIII b. o cztery punkty. Pozostałe 4 gry zostaną rozegrane w b. m.

Uwzględniając pisemną prośbę kol. Deimla podajemy do wiadomości, że przy wyborach do Samorządu uzyskał głosów 24, a nie jak podano 17.

P. G. P. Bielsko.

Kółko fizyczne.

Po porozumieniu się p. prof. Bernera z uczniami odbyło się dnia 25 lutego zebranie organizacyjne Kółka.

Obecni koledzy wybrali prezesem Bronisława Średniawę VI a. Kółko liczy 20 członków z klas VI - VIII. Kuratorem jest p. prof. Berner. Celem Kółka jest pogłębianie materjału szkolnego i zapoznanie się z najnowszemi wynalazkami i odkryciami. Na zebraniach Kółka wygłasza się referaty, oraz robi doświadczenia z wszystkich dziedzin fizyki. Zebrania odbywają się raz na tydzień. Innych członków zarządu oprócz prezesa niema.

Kronika Gimn. Państ. w Białej.

W dniu 18 II. b. r. przeżył nasz Zakład nader uroczystą chwilę. Albowiem w uznaniu dla mrówczej i owocnej pracy naszego kochanego lekarza szkolnego Dr. Kwiecińskiego — zebrała się w tymże dniu licznie młodzież naszego Zakładu wraz z gronem profesorskiem w sali klasy IV-tej, aby z okazji 80-cio letniej rocznicy urodzin

złożyć wielce Czcigodnemu Solenizantowi z serca płynące życzenia i uznanie za Jego pracę.

Na uroczystość złożyły się: Życzenia i okolicznościowe przemówienie Szanownego p. Dyr. Chmielowca, w którem przedstawił zebranym długoletnią i niezmordowaną pracę Solenizanta, na polu lekarskiem. Następnie składali życzenia Solenizantowi p.p. Profesorowie i delegaci poszczególnych klas, a imieniem uczennic i uczniów całego Gimnazjum, złożyła serdeczne życzenia kol. Krzyżanowska, wręczając czcigodnemu Solenizantowi kwiaty. Nakoniec tej imponującej chwili, odezwały się na cześć Solenizanta gromkie oklaski, i huczne okrzyki.

Po uroczystości przystąpił p. Dr. Kwieciński do wygłoszenia referatu „o gruźlicy i szkodliwości alkoholu".

Do współpracowników.

Wszystkie artykuły, komunikaty it.p. należy pisać czytelnie, najlepiej pismem maszynowem, po jednej stronie papieru kancelaryjnego, lub na papierze formatu conajmniej 15 X 19

U góry na pierwszej stronie zostawić odstęp 2 cm.

Każdy artykuł musi być podpisany nazwiskiem lub pseudonimem. Oile ktoś pisze pod pseudonimem, musi podać w zalepionej kopercje nazwisko, klasę i zakład, inaczej Redakcja z pracy nie skorzysta.

Redakcja może drukować jedynie prace samodzielne, dlatego nie należy jej narażać na nieprzyjemności przez nadsyłanie „odwalonych" prac.

Odpowiedzi Redakcji.

P. G. P. Bielsko. N. Z. VI a. praca dobra, błąd w wyborze tematu.

C. E. VII a Wiersze słabe. Czytać dużo poezyj, opanować rytmikę.

C. N. III c. „Wielka burza" jest w rzeczywistości mała, ale zato artykuł . . . tasiemcowy.

IV. C. K. „Śnieg" czeka zimy.

Szk. Przem. Stamar. Mieliśmy nawał wierszy aktualnych, więc „Życie" z konieczności w tece.

Konkurs dla radjoamatorów.

Za inicjatywą R. Foedricha, który za najlepsze rozwiązanie przeznaczył 15 zł. podajemy obecnie naszym czytelnikom zadanie techniczne, przenaczone dla radjoamatowów oraz zdolnych fizyków.

Z naszej sieci oświetleniowej prądu zmiennego o napięciu 220 V chcemy uzyskać 400 V prądu stałego przy obciążeniu 0·03 A (30 m. A).

Jaki układ prostowniczy musimy zastosować aby otrzymać żądane napięcie?

Zaznaczam, że oprócz dwóch mamałych transformatorów dających po 4 V nie mamy żadnych innych transformatorów, ani prostownika motorowego (motór dynamo)



Do współpracowników.

Artykuły przeznaczone do numeru najbliższego należy nadsyłać do komitetów lokalnych do 23-go każdego miesiąca.

Redakcja „Naszej Gazetki"

zwraca się do wszystkich uczniów i uczennic szkół, które przystąpiły do redagowania „N. G.", aby nietylko prenumerowali, ale i współpracowali z pismem. A zatem, wszyscy na wspólnyz

front pracy i wysiłku. Rzucamy hasło: „Zamiast bezpłodnej pieniackiej krytyki, współpraca!! Cenimy krytykę zdrową i rzeczową, nieznosimy pieniackiej. Nadsyłajcie swoje uwagi, spostrzeżenia, a co najważniejsza artykuły, a wtedy przekonacie się, że pismo stanie naprawdę na b. wysokim poziomie.

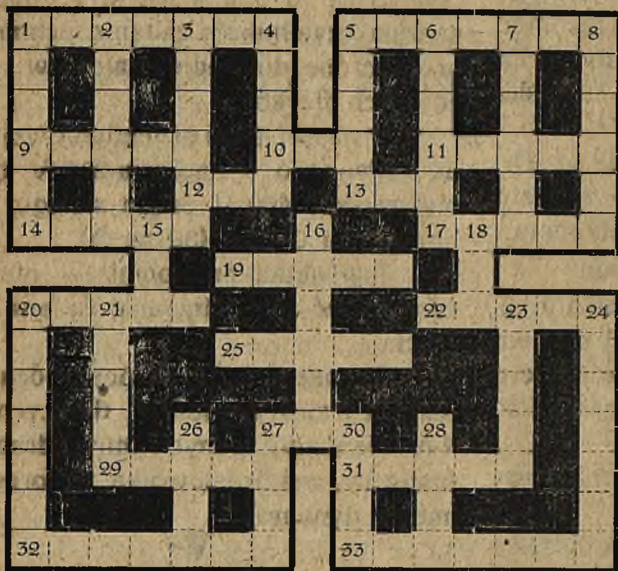
Równocześnie ogłaszamy konkurs na nazwę. Waszego pisemka. Chcemy bowiem aby Wasze pismo nosiło taką n a z w ę, jaką Wy uznacie za stosowną.

Część materjału i kroniki odpadło z powodów od nas niezależnych

Red.

KRZYŻYKÓWKA.

uł. Opatek. IV c.



Poziomo: 1. Rodzaj jaszczurki. 5. Ptak mórz południowych. 9. Arbuz. 10. Zwierzę domowe. 11. Dół na drodze. 12. Gatunek wierzby. 13. Papuga. 14. Roślina. 17. Kozodój. 19. Ptak domowy. 20. Skorupiak. 22. Dziki koń ze stepów kirgizkich. 25. Ptak brodzący. 27. Roślina 29. Zwierzęta jedno komórkowe. 31. Ptak z rodu sikor. 32. Rodzaj pająka. 33. Drobnoustroje.

Pionowo: 1. Mrówka amerykańska. 2. Państwo europejskie 3. Roślina ogrodnicza z rodziny złożonych. 4. Roślina raz tylko kwitnąca. 5. Pasorzyt. 6. Ssak z długim wystającym zębem. 7. Ptak pospolity. 8. Gat. krokodyla wspak. 15. Gad. 16. Małpa. 18. Struś australijski. 20 Rodzaj motyla. 21. Ptak z rod. derkaczy. 23. Gryzoń wspak. 24. Ptak z rodz. kaczek. 26. Pasorzyt 27. Gryzoń. 30. Skorupiak morski. 28. Potwór bajkowy.

Cena ogłoszeń: Ogłoszenia na całą stronicę 40 zł, na pół stronicy 20 zł, na ćwierć stronicy 10 zł.
Cena egzemplarza „Naszej Gazetki wynosi 25 groszy.
Opiekunowie z ramienia „Rady Opiekuńczej" „N. G." Ks. prof. Józef Skudrzyk, i prof. Marjan Panczakiewicz.
Komitet Red. Trzech: Brożek E. Gorączko R. Żemełkówna K., wyłoniony przez **Komitet Centralny** w skład którego wchodzą:
Brożek, Gorączko P. G. P, Bielsko, Gryzełko, Machej Seminarjnm Biała, Kubica. Gimn. Asnyka Biała, Pająkówna, Sem. Żeń. Biała, Zawadzki Szk. Przem. Bielsko, Żemełkówna Gim. św. Hildegardy.
Adres Redakcji i Administracji: Gimnazjum Polskie, Bielsko.

Nakład własny. — Drukiem K. Studenckiego w Białej, ul. 11-go Listopada 56.

Przypominamy, że termin nadsyłania prac na konkurs humorystyczny p. t **„Jaki zawód jest najmniej uciążliwy“** upływa z dniem 20. IV. 33.
Najlepsza praca zostanie nagrodzona zegarkiem na rękę.

Zwracamy uwagę na nasze **zadanie fizyczne** (nagroda 15 zł.) Termin 20. IV. 33. W razie nadesłania kilku równie dobrych rozwiązań, nagrodzone zostaną trzy prace wylosowane (po 5 zł.)